Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 27 Marca 1908 Nr. 73

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu; 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Łupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Z garkuchni „konserwatywnego“ kopcidyma...

Pan Jaworski przy wyborczej kuchni. — Odgrzewana potrawa, tylko nowy sos. — Perfidya — to najlepsza zaprawa! — „Deficyt“ miejski, „nowe podatki“ i odpowiedź. — Opinia płaci konserwatywnym kuchtom monetą wstrętu.

Nie podobna bez uczucia szczególniejszego wstrętu a zarazem litości, jaka ogarnia na widok ludzi zdolnych, a oddających się ze świadomością brzydkiej robocie, brać teraz do ręki „Czasu“. We wtorkowym nrze tego „poważnego“ organu p. Jaworski rozpoczął seryę artykułów o wyborach do Rady miejskiej — i spitrasił pasztet z zarzutów przeciw obecnej „gospodarce miejskiej“. Nie wiele sobie jednak zadał trudu; artykuł cały jest *dosłownem powtórzeniem* tego, co p. Jaworski w ciągu dyskusyi budżetowej powiedział, a co wszystko zostało odparte i okazało się nonsensem. P. Jaworski odgrzewa teraz swoje banialuki — i podaje tę zjełczałą potrawę podlaną świeżym sosem, szanownym czytelnikom „Czasu“, którzy oczywiście nie pamiętają już, że potrawa z garkuchni p. Jaworskiego została już raz chemicznie zbadana i składniki jej ustalone jako *fałsz, animozya, dyalektyczny frazes i partyjna zaciekłość*, przybierająca pozę troski o „dobro miasta“.

Obecnie p. Jaworski zebrał to wszystko znów na półmisku, przyprawił ostrym sosem perfidyi — i pani Opinia *est servie*.

Nonsensa i fałsze pozostały te same, tylko przybyło zaprawy: przewrotności.

I co właśnie sprawia tak przykre wrażenie, to ta świadomość perfidyi, jaka przebija z roboty p. Jaworskiego. Bo gdy wygłaszał swe tyrady i precyzyował swoje zarzuty przeciw gospodarce miejskiej po raz pierwszy w styczniu w ciągu dyskusyi budżetowej, można było jeszcze przypuszczać, że działa w dobrej wierze; gdy jednak teraz znowu podnosi *te same oskarżenia*, a pomija zupełnie znaną mu na nie odpowiedź, wykazującą marność i nicość zarzutów, musimy jego sposób postępowania nazwać na wskroś perfidnym.

Polityka naszych konserwatystów zawsze nacechowana była bezwzględnością, egoizmem i nie przebierała w środkach; obecni posiedziciele „Czasu“ wierni są tej tradycyi zarówno w sprawach wielkiej, jak małej, gminnej, polityki — tyle tylko, że na węższym lokalnym, miejskim terenie perfidya roboty jaskrawiej się uwydatnia, cynizm występuje wyraźniej, bo w lokalnych sprawach oczywiście łatwiej przejrzeć sposób i pobudki działania....

Nie mamy tu miejsca ani ochoty rozpatrywać po szczególe znanych z dyskusyi budżetowej „zarzutów“ p. Jaworskiego, świadczących, że ten profesor uniwersytetu o sposobie budżetowania nie koniecznie jasne ma pojęcia i nie zupełnie zdaje sobie sprawę z różnicy zachodzącej między preliminarzem budżetowym, który opiera się na domniemaniu, a zamknięciem rachunkowem, które przedstawia faktyczny stan budżetu.... Podniesiemy tu tylko dwa momenty z wywodów p. Jaworskiego w „Czasie“, aby na przykładzie *ujawnić cały ogrom jego przewrotności.*

P. Jaworski twierdzi, że obecny budżet miejski nie zamyka się równowagą lecz „ukrywa“ deficyt w kwocie przeszło 100.000 kor. (finansiści jak p. J. Epstein twierdzą natomiast, że „ukrywa“ właściwie nadwyżkę 240.000 kor.!) — i p. Jaworski udowadnia to tak: „Między innemi wstawiono jako dochód w budżecie pozycyę 72.000 jako odszkodowanie rządowe za kontumacyę. Jest to już ostatnia rata, więc następny budżet wykaże w pozycyi dochodów brak 72.000 koron — a zatem deficyt w tej wysokości“.

I p. Jaworski krzyczy gwałtu! I łzy wylewa nad losem miasta, zagrożonego za rok katastrofą finansową.

„Zapomniał“ tylko poczciwy p. Jaworski wspomnieć (co mu zakomunikowano w ciągu dyskusyi), że wprawdzie rubryka dochodów miasta zmniejszy się w roku 1909 istotnie o pozycyę 72.000 koron, ale równocześnie zmniejszy się pozycya rozchodów o kwotę 50.000 koron, bo miasto w b. r. spłaca także ostatnią ratę długu za budowę kontumacyi. Więc ów „deficyt“ zmniejsza się już do kwoty 22.000 koron. Zapomniał także szanowny p. Jaworski wspomnieć (a powiadomiono go także o tem), że dochody miasta z podatków konsumcyjnych i przedsiębiorstw gminnych, prosperujących znakomicie, preliminowane zostały bardzo *ostrożnie, pesymistycznie* — i można niepłonną mieć nadzieję, że faktyczne dochody przewyższą pozycyę preliminarza — i że nie ma mowy o jakimś deficycie. — Zapomniał troskliwy o dobro miasta p. Jaworski wreszcie nadmienić, że jego pogląd, jakoby w przyszłym roku podatki musiały zostać podniesione, spotkał się z kategorycznem zaprzeczeniem prezydenta, który oświadczył *ex praesidio*, urzędowo, że wszelkie obawy, iż w roku 1909 ciężary miejskie zostaną zwiększone, są zgoła nie uzasadnione i obliczone tylko na bałamucenie opinii publicznej.

Jeżeli więc teraz p. Jaworski w „Czasie“ odważył się napisać:

„Przed wyborami tego widocznego obciążenia starano się uniknąć, po wyborach skrupuły z konieczności znikną“

musimy go napiętnować mianem przewrotnego, świadomie w celu jątrzenia umysłów fałsze głoszącego politycznego borytela.

O jeremiadzie na temat „gwałtownego wzrostu długów miejskich“ pomówimy jeszcze osobno. Nie podobna tolerować spokojnie takich prób fałszowania prawdy, jakich stałą areną są obecnie szpalty „Czasu“. — „Dobro ogółu“ mają ci panowie na ustach, a są faktycznie szkodnikami miasta, perfidnymi demagogami, którzy kierują się wyłącznie bądź egoizmem partyjnym, żądnym władzy, bądź osobistemi animozyami i zakusami...

Ale pani Opinia, dla której z okazyi miejskich wyborów konserwatyno-demagogiczny kuchta-kopcidym co dzień teraz nowe przyrządza frykasy — miała sposobność zajrzeć do wnętrza garkuchni i przekonała się na własne oczy, że tam w brudnym garnku warzą się partyjne sosy, że podejrzanej proweniencyi przegniłe materyały zostają umiejętnie przerabiane, zaprawiane cukrem i korzeniami i podlewane obficie letnią wodą frazesów, iżby w gotowaniu pęczniały i rosły...

Opinia publiczna poznała się już na naszym miejsko-konserwatywnym sposobie gotowania i ze wstrętem omija progi garkuchni przy ulicy św. Tomasza... Za tydzień przekonają się znów ci panowie, że kuchnia ich jest dla ogółu wstrętną.

Poznańskie w kneblu.

Skutkiem nikczemności t. zw. niemieckich „wolnomyślnych“, którzy pod presyą Bülowa zaniechali oporu przeciw ustawie, *zakazującej użycia języka polskiego na zgromadzeniach*, a zgodzili się na „kompromis“ z narod. liberałami i z konserwatystami w tym duchu, że nie wolno będzie mówić po polsku na zgromadzeniach tam, gdzie ludność polska tworzy mniej niż 60 prc. całej ludności.

Na podkreślenie zasługuje okoliczność, że „kompromis w sprawie językowej“ odznacza się szczególną względem nas złośliwością, która wyłącza zupełnie przypuszczenie o dobrej wierze i woli przywódców wolnomyślnych. Skoro już chciano uzależnić prawo publicznego obradowania w języku polskim od stosunku procentowego ludności, narzucała się sama przez się używana w podobnych sprawach wszędzie formuła prostej większości i mniejszości narodowej. Tego klucza w tym wypadku nie zastosowano. Postanowiono przyznać ludowi polskiemu prawo obradowania w swoim języku tylko w okręgach administracyjnych, w których posiada ogromną przewagę, stanowi przeszło 60 prc. ludności, i wybrano nie bez namysłu tę właśnie cyfrę. Chodziło o to, aby zamknąć nam usta właśnie w głównych środowiskach ruchu politycznego, umysłowego i społecznego w większych miastach, które nie są włączone do powiatów, lecz stanowią odrębne, samodzielne okręgi administracyjne.

Wskutek tej przezorności, nie wolno będzie obradować po polsku w żadnem mieście większem na całym obszarze ziem polskich w Prusiech, ani w miastach położonych w przeważnie polskim górnośląskim okręgu górniczo-przemysłowym, ani w Prusiech zachodnich, ani w Poznańskiem, nie wyłączając samego Poznania. W Poznaniu ludność polska wynosi, według ostatniego spisu urzędowego, tylko 59 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Oczywiście ta złośliwość rządowa i wolnomyśl..... na urządzaniu zebrań nie zapobiegnie. Skoro nie będzie można zwoływać ich do miast, więc będą odbywały się w miejscowościach podmiejskich, położonych poza obrębem jurysdykcyi miejskiej, ale wyrachowanie, z jakiem obmyślano ten kompromis, pozostaje bądź co bądź objawem bardzo znamiennym“.

Jeżeli hakatyści jednak sądzili, że na skutek ustaw o wywłaszczeniu i o zakazie językowym zapanuje w Poznańskiem przygnębienie, to się omylili. Walka z prusactwem zjednoczyła wszystkie warstwy narodu, obudziła świadomość, wytworzyła łączność. O każdą piędź ziemi będzie walka staczana. Wywłaszczeni w jednem miejscu polscy rolnicy będą ziemie zakupywali w drugiem.

Że odpadną jednostki słabe i obojętne, to niewątpliwe. Ale ci, co zostaną, ci oprą się wszelkim ciosom prusactwa.

Podarunki wiosny.

Każdy, kto przyjrzy się uważnie opiewanej przez dziatwę Apolina wiośnie, na tle promiennem czarów jej i uroku dostrzeże plamy, o których wieszcz, tworzący hymn radosny na cześć nowego życia w przyrodzie, zapomina zupełnie. Zapomina ów wieszcz natchniony o dmących tygodniami wiatrach od Wschodu, o zimnie, co ścina kwiecie w noc jedną, o utrapieniach słowika, który w ranek majowy otrząsa śnieg z pierza, o nieustannem wahaniu się emerytów naszych, jakby tu, panie, na ulicę wyjść: po zimowemu, czy letnio, o wszystkich kaprysach, wreszcie najkapryśniejszej z pór roku — pory wiosennej. Za stopniowem wyrównywaniem różnic w długości dnia i nocy, powolnem pogody ustaleniem się, za puszczaniem pączków na drzewach i szeregiem innych zwiastunów końca zimy kroczy w ślad ewentualność łatwego nabawienia się chorób, o czem nigdy nie wadzi pamiętać.

Gdy poeta raduje się na widok świeżych fiołków, przyrodnik oblicza, że mieszanina 1 gramma lodu o temperaturze zero z 1 grm. wody o temp. + 79° C. daje 2 grm. wody o ciepłocie nieco wyższej nad 0°. Widać ztąd, jak wiele ciepła natura zużyć musi, aby śnieg roztopił się, spłynęły

Nowy Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue,

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Ponieważ tu jestem wobec pana Blessac — rzekł Rodin — muszę zapytać go, czy ośmieli się zaprzeczyć, że napisał kilka listów na ulicę Środek Ursynów w Paryżu, pod adresem pana Rodina.

Pan Blessac nie odrzekł ani słowa.

Pan Hardy, nie mogąc uwierzyć temu co widział i słyszał, otworzył drżącą ręką list, podany mu przez Rodina i przeczytał kilka wierszy... przerywając tu i owdzie czytanie wykrzyknikami, malującemi przerażenie i zdziwienie.

Nie potrzebował czytać listu do końca, dla przekonania się o szkaradnej zdradzie ze strony pana Blessac.

Pan Hardy zachwiał się na nogach, na chwilę stracił przytomność, przez to okropne odkrycie doznał zawrotu głowy, nie wiedział, co się z nim dzieje, gdy zajrzał w tę otchłań mętów. Obmierzły list wypadł mu z ręki.

Lecz wkrótce po tem osłabnięciu, podniecony gniewem, oburzeniem, pogardą, rzucił się do pana Blessac, zbladły i straszny.

— Nędzniku!... — krzyknął z groźnym gestem.

Potem, wstrzymawszy się na chwilę od uderzenia, rzekł ze strasznym spokojem:

— Nie... splamiłbym moją rękę...

I dodał, zwróciwszy się do Rodina, który podskoczył, chcąc ich przegrodzić:

— Nie szkaradny policzek wymierzyć... ale pańską uczciwą rękę powinienem uścisnąć... Pan bowiem tyle byłeś dobry, iż odkryłeś podłego zdrajcę.

— Panie! — zawołał pan Blessac, gnąc się ze wstydu — jestem na rozkazy pana.. i...

Nie mógł dokończyć.

Wtem rozległ się głos za drzwiami, które nagle się otworzyły i jakaś kobieta weszła, pomimo oporu służącego.

— Powiadam ci — mówiła do niego — że natychmiast potrzeba mi widzieć się z twym panem...

Na ten głos, na widok tej kobiety, zbladłej, zadyszanej, zapłakanej, pan Hardy, zapominając o panu Blessac, Rodinie i haniebnej zdradzie, cofnął się o krok, wołając:

— Pani Depard! Pani tu!... cóż to jest?

— Ach! panie... wielkie nieszczęście...

— Małgorzata... — krzyknął pan Hardy przeraźliwie.

— Odjechała!.. panie...

— Odjechała?.. — odrzekł pan Hardy, jak piorunem ugodzony.

— Małgorzata odjechała?! — powtórzył.

— Wszystko się odkryło. Jej matka zabrała ją... trzy dni temu — rzekła biedna kobieta, mdlejącym głosem.

— Odjechała... Małgorzata... to nieprawda, zwodzą mnie!.. — zawołał pan Hardy.

I, nic nie słuchając, strapiony, przelękniony, wybiegł z domu, pospieszył na dziedziniec, gdzie powozy stały i wsiadłszy co żywo do swego, w parę koni zaprzężonego, zawołał do stangreta:

— Do Paryża, najspieszniej, co tchu!..

. . . .

W chwili, kiedy powóz pędem błyskawicy biegł drogą ku Paryżowi, dosyć silny wiatr przynosił odległą jeszcze wrzawę i śpiewy Wilków, którzy pospieszali ku fabryce!

Atak.

Gdy pan Hardy oddalił się z fabryki, Rodin, nie spodziewając się jeszcze tak nagłego odjazdu, poszedł powoli do fiakra; lecz gdy właśnie miał wsiadać, zatrzymał się na chwilę i podskoczył z zadziwienia i uciechy, spostrzegłszy niedaleko marszałka Simon i jego ojca, idących ku jednemu z pawilonów wspólnego domu.

— Bardzo dobrze! — rzekł Rodin — coraz to lepiej; byle tylko teraz udało się tamtemu wyforować i przekabacić Różę Pompon.

W tych myślach zatopiony Rodin, wsiadł do dorożki.

Jednocześnie, coraz bardziej wzmagający się wiatr, doniósł do uszu łotra zbliżający się zgiełk wrzaskliwych pieśni Wilków.

Posłuchawszy przez chwilę ciekawie tej odległej jeszcze wrzawy, stojąc jedną nogą na stopni powozu, mówił Rodin do siebie wsiadając:

(Dalszy ciąg nastąpi).

lody, zmarzła ziemia odżyła na nowo. Zużyte ciepło to, po wypełnieniu zadania, do atmosfery nie powraca bynajmniej, ani po ziemi nie szerzy się, lub pozostaje związane z bryłami lodu i śniegu, które w ciecz i błoto zamieniły się zwolna. Ztąd wniosek, że powietrze i ziemia, w pierwszej zwłaszcza połowie wiosny, skromną jedynie, pomimo dni słonecznych, zawierać mogą ilość ciepła, a dostateczne wyziębionego globu ogrzanie wymaga czasu dłuższego. Pozorne ciepło dzienne zależy wyłącznie od bezpośredniego działania promieni słońca; po zachodzie znika złudzenie owo, nastaje zimno.

Oziębiająco wpływa tu ważniejszy jeszcze czynnik drugi, a tym jest nieustanne parowanie wody z powierzchni ziemi. Tu znów obliczenia dowiodły, że dla przemiany jednostki wody w parę (obłoki) wychodzi 540 jednostek ciepła; oczywiście, to ostatnie uchodzi również z atmosfery, pochłonione doszczętnie przez parę wodną.

A zatem wiosna jest taką porą roku, w której przebiegu ziemia łaknie dowozu ciepła jak najwięcej, w której ku wieczorowi temperatura obniża się szybko i widocznie, a nagła w aurze zmiana ta ma właśnie wpływ fatalny na czynności ustroju człowieka.

Wpływ ten tłómaczy nauka w sposób następujący:

Pomiędzy ubraniem a ciałem naszem istnieje warstwa powietrza, która, o ile przebywamy w środowisku, ogrzanem średnio, cieplejszą jest od atmosfery zewnętrznej, lecz chłodniejszą od ciepłoty ciała, nie dochodzi bowiem do 37 stopni Cel. Wyosobniona warstwa ta wstępuje poniekąd, jako równoważnik pomiędzy temperaturą ustroju ludzkiego i atmosfery zewnętrznej. Gdy ta ostatnia oziębia się coraz więcej, ciepłota warstwy izolacyjnej nie może utrzymać się na wysokości dawniejszej, chyba, że organizm nasz wypromieniuje z siebie nowe ilości cieplika, ku czemu ruch, t. j. tarcie mięśni i kości pomaga najwięcej. Jeżeli jednak na chłodzie ktoś siedzi sobie spokojnie, nie ma wówczas warunków ku wytworzeniu ciepła ponad miarę zwykłą, regulowanie ciepła nie odbywa się, o czem pamiętać winni ci, co w „piękny“ dzień wiosenny lubią gawędzić sobie w ogrodzie na ławce godzinkę, dwie, rozkoszując się widokiem obudzonej ze snu zimowego przyrody. Niebezpieczeństwo staje się tem większe, że ochłodzenie to warstwy powietrza pomiędzy ciałem, a ubraniem następuje wolno, nieznacznie, i używający wczasów wiosennych osobnik niebaczny, oryentuje się najczęściej wtedy dopiero, gdy ubytek ciepła organicznego przewyższa normę, gdy więc nastąpi t. zw. przeziębienie się.

Że ubranie zbyt ciepłe nie broni bynajmniej przed wpływem wilgoci, również tłómaczy się fakt taki zmianami aury wiosennej. Dopóki czynne są promienie słońca, woda ulatnia się drogą parowania; ku wieczorowi jednak sprawa ta ustaje zupełnie. Wilgoć przenika przez ubranie, dosięga warstwy izolacyjnej, paruje tu obficie, czemu, jak wiemy, towarzyszy zawsze znaczne spotrzebowanie ciepła. Mamy więc tak samo, jak i przedtem, łatwe ku przeziębieniu warunki u osób „siedzących na powietrzu“ porą wieczorną, pomimo pozornego zaopatrzenia się w palto czy inną odzież ciepłą.

Obok więc niezaprzeczonych powabów swych, posiada wiosna strony ujemne, z któremi nader łatwo bliżej zapoznać się w marcu lub w kwietniu. Poza tem należy pamiętać, że pora ta — uosobienie rozkwitu i energii — instynktownie nienawidzi starości i niejednemu już z ludzi chylących się pod lat ciężarem radosny promień słońca wiosennego ozłocił drogę... do mogiły. Kto o przysługę taką nie dba zanadto, niech krótko z wiosną za dnia pogwarzy mile i, hołd należny oddawszy wdziękom jej, niech wraca do mieszkania i — czeka lata. *Dr K. N.*

Szczęśliwi książęta.

Póki byłem kawalerem, ogromnie żałowałem, że nie jestem królem. Choćby takim „minorum gentium“ władcą, jak książę bułgarski. Nie mówię już o takich pomniejszych, choć ważnych dogodnościach, jak bilet wolnej jazdy na kolejach, mieszkanie, za które się nie płaci komornego i t. p. przywilejach stanu królewskiego. Chodzi mi w danym razie o sprawę małżeńską.

Ostatecznie, prawie każdy z nas, choćby nosił jak najwyżej sztandar swojej niezależności, kończy w więzach hymenu. Dla niektórych jest to awansem z padołu płaczu do raju ziemskiego; dla wielu innych za to na odwrót. I w tem sęk, że człowiek nigdy z góry nie wie, czy go niebo, czy piekło oczekuje. Jakżeż inaczej rzecz się ma, gdy o króla chodzi!

Gdy rozejdzie się po świecie wieść o jakich zaręczynach królewskich, po pismach pojawiają się zaraz artykuły, zaznajamiające ogół z osobą przyszłej władczyni. Czytaliście je nieraz, nieprawdaż? Pamiętacie więc zapewne, że zaręczone księżniczki bywają raz brunetkami, raz blondynkami, raz są wyższe, raz niższe (ale zawsze mają wdzięczne ruchy i postawę majestatyczną). Co się zaś tyczy ich cech wewnętrznych, to dowiadujemy się zawsze, że są niezwykle inteligentne i wykształcone, interesują się literaturą i sportem, filantropią i sztuką, aeronautyką i filozofią, socyalizmem i paleontologią, sfragistyką i zwalczaniem homoseksualizmu. Nawet taka już dobrze podstarzała, choć z młodszej linii domu Reuss pochodząca narzeczona księcia bułgarskiego, której opis niedawno czytaliście, dama „szczupła i wysmukła, o delikatnych ramionach“ — nawet ta księżniczka jest także „osobą niezwykle inteligentną i wykształconą, interesującą się wszystkiem, zarówno z dziedziny sztuk pięknych i literatury, jak i techniki“.

Czytaliście kiedy o księżniczce, któraby nie miała czułego serca, rasowej główki, rąk szlachetnych i nie interesowała się wszelkiemi rzeczami interesującemi? Nigdy. A więc takich księżniczek niema i każdy żeniący się król może być pewny, że otwierają się przed nim wrota raju, gdy tymczasem zwykły śmiertelnik tak często wkracza w stan małżeński przez bramę, na której tylko chwilowo zasłonięto napis dantejski: „Przezemnie droga w męki wiekuiste“.

Ze świata mody.

Kilka dni ciepłych, słonecznych a drzewa pokryją się pączkami, planty zaroją się od eleganckich sylwetek kobiecych. Bo jakże nie cieszyć się pierwszymi dniami wiosny i pierwszymi promieniami słońca, zwłaszcza gdy się ma nowy kostyum i nowy kapelusz.

Więc też choć zima jakby na przekór wytęża wszystkie siły, by nas jak najdłużej zatrzymać pod swem panowaniem, białogłowy korzystają z czasu, by obmyśleć sobie nowe suknie na powitanie wiosny.

Naturalnie najpotrzebniejszy jest kostyum; zarzucone są wszelkie spodnice w kliny, a tylko używane w fałdy zaszywane, krótkie do kostek, tak wygodne do „footingu“ z wełny ostrej, w kolorze granatowym lub tak modnym obecnie „Kaki“ we wszystkich odcieniach od najjaśniejszego do najciemniejszego.

Do spódniczek takich najodpowiedniejszy jest żakiet. Noszą dłuższe i krótsze, lekko wcięte, ale nie zupełnie do figury, poły z przodu zaokrąglone, coraz więcej wcięte ku tyłowi, zarysowują doskonale figurę i dodają jej wiele szyku i wdzięku.

Tak spódniczki jak żakiety najwięcej przybiera się sutaszem lub taśmą, kamizelki fantazyjne, stylowe lub egzotycznych barw, dodają strojowi cechę trochę oryginalną.

Poobiednie takie kostyumy, w których już można oddawać wizyty mniej ceremonialne noszone najwięcej są z sukna granatowego. Spódniczki Cloche gładkie, bardzo przylegające do ciała i dość długie, z żakietem „en sifflet“ z kaszmiru w tym samym kolorze. Jest to nowa i bardzo modna kombinacya materyałów.

Co do sukien modniejszych, krój „demi-princesse“ lub „demi-Emnire“ utrzymuje ciągle palmę pierwszeństwa, są to formy już noszone, ładniej może wygląda surdut czy płaszcz z koronki lub gipiury na miękkiej spódniczce jedwabnej w najmodniejszych kolorach bleu Nattier, Kaki lazurowy lub mauve. „Voile de soie“ będzie materyałem najwięcej tego lata używanym, nietylko że ma on prześliczne barwy, lecz jest bardzo efektownie przerabiany w grochy, pasy wszelkich form lub rzuty kwiatów.

Etaminy nie ustępują z placu i na jedwabnych spodach odmiennego koloru, tworzą prześliczne tualety.

W obecnych sukniach chodzi jak najwięcej o pozorną skromność i o uwydatnienie jak największe linii ciała, jego gibkości i zręczności. — To też suknie i staniki robią się z jednego materyału i tylko rękawy, dekolt lub strojny karczek, z tiulu białego lub koronki tak obecnie modnej, tworzą całe przybranie sukni.

Utrzymanie ramion spadających pozostaje niezmienione i tworzy harmonijne proporcye między szerokością ramion a figurą, której uwydatnia szczupłość.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: Zamknięty.
Uniwersytet ludowy: „O Aleksandrze Świętochowskim“, wykł. p. G. Glass g. 8 w.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, 6³/₄ i 8¹/₂ w.

Wielki Kraków.

Wydział krajowy zawiadomił prezydyum miasta Krakowa, że nie załatwiony przez poprzedni Sejm projekt ustawy o przyłączeniu do miasta Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich, zostanie ponownie wniesiony na tegorocznej sesyi sejmowej.

Zarazem zawiadomił Wydział krajowy, że w celu przeprowadzenia ostatecznych rokowań z Radami powiatowemi wielicką i krakowską przybędą w kwietniu b. r. do Krakowa członek Wydziału kraj. dr Józef Wereszczyński i sekretarz Wydziału kraj. Bronisław Schworm. Wydziały powiatowe zostaną uwiadomione o przybyciu delegatów po ustaleniu terminu ich przyjazdu.

Sprawa Wielkiego Krakowa musi być przedłożona przez Wydział kraj. Sejmowi, który uchwałą z 14 listopada 1904 r. polecił mu zbadanie tej sprawy i przedłożenie jej do ostatecznego załatwienia sejmowej Izbie posłów.

Z ruchu przedwyborczego w Krakowie.

Rozsyłanie legitymacyj. Dzisiaj magistrat rozpoczął już rozsyłać karty legitymacyjne i karty głosowania wyborcom. Rozsyłanie kart odbywa się według porządku wyborów, t. j. naprzód rozesłane zostaną karty wyborcom z koła III., potem z koła II., a wreszcie z koła I., gdyż wybierać będzie naprzód koło III. a na końcu I.

Zgromadzenie wyborców z koła inteligencyi, zwołane przez stronnictwo konserwatywne, odbyło się wczoraj popołudniu w sali Rady pow. Przewodniczył prof. Fierich. Przemawiali prof. Flach, ks. prałat Wądolny, dr. T. Starzewski, redaktor Beaupre i inni. Mowcy krytykowali według metody, wskazanej przez „Czas“, gospodarkę miejską, wreszcie uchwalili wziąć w wyborach gorący udział i poprzeć swoich kandydatów. W końcu wybrano komitet, złożony z 42 mężów, który ma się zająć akcyą wyborczą.

Zgromadzenie przedwyborcze urzędników kolejowych.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej liczne zgromadzenie urzędników kolejowych, w sprawie wyborów do Rady miejskiej. Obrady zagaił prezes Związku urzędników kolejowych inż. Winkler, zaznaczając, że w Radzie miejskiej powinny mieć i sfery kolejowe przedstawicieli, którzyby popierali interesa urzędników.

Przewodniczącym wybrano p. Winklera, zastępcą insp. Warzeszkiewicza. P. Winkler przedłożył porządek dzienny obrad i po omówieniu obecnej sytuacyi postawił wniosek, aby zgromadzenie wybrało ścisły komitet, któryby się zastanowił nad wyborem kandydatów na radców miejskich.

W dyskusyi pierwszy zabrał głos p. Tabaczyński, który podnidsł, że na zgromadzeniu niema podurzędników i służby kolejowej, których interesa ekonomiczne są przecież wspólne z interesami urzędników. Zdaniem mowcy w skład komitetu ścisłego należy powołać przedstawicieli podurzędników i służby. Insp. Łaba zwrócił uwagę na brak techników i inżynierów w Radzie miejskiej, czego być nie powinno. Insp. dr Wróbel podnosi konieczność zrzeszenia się wszystkich kolejarzy. Rozdwojenie wśród kolejarzy było powodem, że obywatelstwo nie liczyło się z nimi, że ich nawet posądzało o brak idei narodowych. Mowca wnosi, by zjednoczeni razem kolejarze postawili swoich kandydatów na radców miejskich, ponieważ jednak nie są liczebnie dostatecznie silni, aby weszli w pertraktacye z innemi ciałami, interesowanymi przy wyborach. Przemawiali dalej pp.: dr Korngold, Hudetz i Derechowski. — Inż. Kurnikowski wnosi, aby ścisły komitet, mający się zająć wyborem kandydatów, składał się z 9 urzędników i 2 podurzędników. Co do służby kolejowej, mowca jest zdania, że nie potrzeba okazywać jej sympatyi, bo służba ta dała przy wyborach do Rady państwa dowód, że jest nawskroś patryotyczną. St. inż. Marciszewski wnosi, aby zgromadzeni udzielili szczegółowych wskazówek komitetowi co do wyboru kandydatów. Dr Maryan Starzewski zaznacza, że komitet powinien mieć najzupełniejsze pełnomocnictwo i działać tak, jak sam uzna za dobre. W komitecie tym powinni być reprezentowani wszyscy kolejarze, bo w gospodarce miejskiej jest wspólność interesów całego kolejarstwa. P. Kuszpeciński podnosi brak zgody wśród kolejarzy i stawia za przykład urzędników pocztowych, którzy, rozporządzając 322 głosami, zawarli układ z Polskiem stronnictwem demokratycznem. Mowca wnosi, aby kolejarze postawili dwóch kandydatów i weszli w porozumienie z Unią demokratyczną. Dr Twaróg zaznacza, że porozumienie to jest konieczne, bo w kole inteligencyi kolejarze mają zaledwie 10 proc. głosów. Na wniosek inż. Ermicha uchwalono wybrać komitet z 25 członków, który ma się zająć akcyą wyborczą.

Do komitetu tego wybrani zostali pp.: Bielański, Bukowski, Dobrowolski, Derechowski, Dębicki, Ermich, dr Wróbel, Hudetz, dr Starzewski, Henman, Olkiszewski, dr Korngold, dr Praschill, Spalte, inż. Łaba, dr Twaróg, Weinert, Wiesenberg, Winkler, Graubart, de Vill, Sulimirski i Zach.

Na wniosek p. Hudetza uchwalono zaprosić do komitetu 3 przedstawicieli podurzędników.

Ankieta w sprawie Parku dra Jordana. Wczoraj przed południem odbyła ankieta dla sprawy ćwiczeń i zabaw w Parku dra Jordana drugie posiedzenie pod przew. wicepr. dra Szarskiego. Ankieta zastanawiała się nad pytaniem 4 kwestyonaryusza, mianowicie nad dozorem nauczycielskim w czasie ćwiczeń i zabaw młodzieży w Parku. Na to pytanie odpowiedziała ankieta, że ćwiczenia i zabawy powinny być swobodne — dla zapobieżenia jednak możliwym wybrykom musi być w Parku dozór nauczycielski w czasie ćwiczeń. — Na pytanie 5 i 6 oświadczyła ankieta, że już dała na nie odpowiedź na poprzedniem posiedzeniu, mianowicie w tym kierunku, że Park należy rozszerzyć, a co do ćwiczeń sportowych starszej młodzieży, to Park winien jej dać pomoc taką, jaka w obecnych warunkach jest możliwą, a przyszły rozwój Parku ma uwzględnić organizacye sportowe starszej młodzieży.

Na pytanie 7 oświadczyła ankieta, że należy oprócz dwu istniejących w Parku boisk tennisowych urządzić jeszcze dwa nowe; boiska tennisowe powinny pozostać w zarządzie miasta, które powinno oddawać je do użytku publiczności za opłatą na ściśle oznaczony czas, t. j. na godziny.

Na pytanie 8 oświadczyła ankieta, że kierownictwo techniczne zabaw i ćwiczeń w Parku powinno być oddane nie pewnej instytucyi, ale jednej osobie odpowiedniej i ukwalifikowanej pod każdym względem, która będzie odpowiedzialną wobec miasta. Pośrednikiem między Gminą, a tym kierownikiem — ma być kuratorya, złożona z reprezentantów odpowiednich instytucyj i nauczycielstwa pod kierownictwem reprezentanta Gminy.

Na kierownika technicznego ma być rozpisany konkurs, czem się powinna zająć już kuratorya.

Wybory delegatów miasta Krakowa do Tow. Wzaj. Ubezpieczeń odbyły się dzisiaj w sali posiedzeń Rady miejskiej pod przew. prezydenta miasta dra Lea i wicepr. dra Szarskiego. W skład komisyi wyborczej wchodzili pp.: Stanisław Krzyżanowski, Henryk Schwarz i dr Adolf Skrzyński.

Delegatami wybrani zostali prezydent dr Leo i wiceprezydent dr Szarski. Wchodzą oni w miejsce ś. p. Jana Kwiatkowskiego i Józefa Jawornickiego, który został obecnie zastępcą dyrektora Tow. Wzaj. Ubezpieczeń i nie może dalej pełnić funkcyj delegata.

Dr Józef Krzyszkowski, prymaryusz szpitala powszechnego we Lwowie, został zamianowany dyrektorem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z teatru miejskiego. Rolę tytułową w dramacie Nowaczyńskiego: „Car Samozwaniec“ wykona dyrektor Solski. Szereg ważniejszych postaci grają pp.: Jednowski (wojewoda mniszek), Szymborski (książę Adam Wiśniowiecki), Zelwerowicz (Wasyl Szujski), M. Węgrzyn (Golicyn), Kosiński (hetman Basmanow), Sosnowski (Saburow), Andruszewski (Tatiszczew), Mielewski (mużyk Sawwa); po za nimi bierze udział w przedstawieniu cały personal męski teatru; z pań zaś: Czechowska J. Borodziewiczowa, Słubicka, Górska, Łazarewiczówna i Janiczówna. Ogółem afisz „Cara Samozwańca“ zawiera 35 osób, niezależnie od nich występują tłumy czerni rosyjskiej, wojsko, w akcie zaś pierwszym uroczysta deputacya przed Dymitrem-zwycięzcą.

Koncert z rautem. W niedzielę odbył się w sali starego teatru koncert połączony z rautem, urządzony przez stow. niewiast katolickich, który zgromadził liczną i doborową publiczność. Główną atrakcyą był występ p. Maryi Langie (Wysockiej) ze Lwowa, śpiewaczki ze świetnej szkoły p. Frélat w Paryżu. Artystka celuje w utworach francuskich niepospolitym smakiem i sztuką śpiewania. Oprócz tego popisała się świetnie orkiestra 13 p. pod kierunkiem p. Hocka, wielkie pochwały należą się również p. Czop-Umlauf, która z p. Hockiem wybornie wykonała sonatę Rückaufa.

Staraniem Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ odbędzie się we czwartek dnia 26 bm. w auli Uniwersytetu odczyt znakomitego historyka docenta U. J. dra Wacława Sobieskiego p. t.: „Pessymizm i optymizm w historyozofii polskiej“. Dochód przeznaczony na pomoc dla najuboższych uczniów szkół średnich. Ceny miejsc: fotel 2 kor., krzesło 1 kor., wstęp 60 h. Początek o godz. 6 wieczór.

Esperanto. W Warszawie wprowadzono język esperanto do trzech szkół średnich, tudzież do szkoły kupieckiej.

Cech szewców krakowskich ogłasza członkom, że biuro kasy chorych dla uczniów mieści się ul. Stolarska l. 13; godziny urzędowania od 9 do 3 popoł. Członkowie raczą uczniów swych zaraz zgłaszać do wpisu.

Porady lekarskiej udziela dr Frączkiewicz rano od 8 do 9 w szpitalu OO. Bonifratrów, a od 3—4 po południu przy ul. Jabłonowskich l. 2.

Z cechu krawców otrzymujemy następujący komunikat: Na walnem zgromadzeniu cechu krawców, odbytem dnia 8 b. m. w sali Rady miejskiej, zgłosił swoją rezygnacyę p. Aleksander Kalczyński, jako starszy cechu. Walne zgromadzenie rezygnacyę jednomyślnie przyjęło i p. Aleksander Kalczyński przestał być starszym cechu.

Za obrazę religii aresztowała policya podgórska w Rynku głównym 21-letniego Franciszka Szymczyka, na ogólne żądanie wzburzonej publiczności.

Usiłowane samobójstwo. We środę po południu, wezwano Pogotowie ratunkowe na Podgórz do 25-letniej wyrobnicy Maryi Pasek, która w dniu swoich imienin chciała pożegnać padoł łez przez wypicie zna-

cznej ilości karbolu. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarskiej, odwieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza. Powód usiłowanego samobójstwa nie wiadomy.

Szalona jazda Stanisława Tarnowskiego, oczywiście nie ze Szlaku, ale z Balic, gospodarza na półtorej mordze gruntu, stała się przyczyną, że Tarnowski zamiast do domu dostał się wczoraj pod telegraf, skąd go dopiero dzisiaj na prośbę żony wypuszczono. Tarnowski, dosyć pijany, jechał wczoraj rano około godziny 9 ulicą Podwale tak szybko, że najechał na pana H. D., starszego urzędnika, który się przewrócił na szczęście jednak w bok, tak, że nie odniósł poważniejszych obrażeń. Widząc, co zrobił, Tarnowski podciął konie jeszcze bardziej i wyjechał z miasta, tak, że go dopiero za rogatką zatrzymano i odstawiono pod telegraf.

Małoletni złodzieje. W nocy z 23 na 24 b. m. skradziono p. Steinbieglowi, właścicielowi sklepu materyałów piśmiennych przy ul. Szewskiej zabitą pakę drewnianą, w której znajdowały się różne przybory do pisania. Policya wdrożyła śledztwo, które wykryło, że kradzieży tej dopuścili się dwaj 15 letni złodzieje, Stanisław Wisłocki i Jan Czarnuchowski, zwany Tarnowskim. Obaj złodzieje pakę ukradzioną zanieśli aż na Grzegórzki, tam ją rozbili na moście kolejowym i podzielili się łupem. W mieszkaniach ich znaleziono część skradzionych przedmiotów, ukrytych w siennikach. Złodziei aresztowano.

Z sali sądowej. Przed trybunałem karnym toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 17-letniemu Janowi Schäfferowi, oskarżonemu o kradzież. Schäffer zajęty był jako praktykant w cukierni p. Krajewskiego przy ulicy Karmelickiej. W ciągu trzech miesięcy zdołał wybrać z kasy sklepowej drobnemi kwotami około 350 kor., wreszcie 15 b. m. okradł subjekta i uciekł, jednakże w nocy został aresztowany. Schäffer przyznał się do winy. Trybunał skazał go na 3 miesiące więzienia.

Harmonijkowy operator. W kawiarni Grzegorza Kowalczyka przy ul. Zwierzynieckiej l. 10 grał wczoraj wieczorem na harmonii 26 letni Feliks Dziedzic. Kiedy po odegraniu kilku piosenek Dziedzic obchodził gości, zbierając na talerzyk „co łaska“ za granie, zauważono, że niejednokrotnie mrugał oczami na dwóch również w kawiarni się bawiących znanych złodziei Stanisława Grabowskiego i Franciszka Skalskiego. Skutek tego mrugania był taki, że złodzieje ci w chwili, kiedy jeden z gości, czeladnik cukierniczy Tylko, płacił harmonijkarzowi, wyciągli Tylce pugilares z kwotą 10 koron. Manipulacyę tę jednakże spostrzeżono, powstał rwetes, z którego skorzystali złodzieje i uciekli, tylko sam Dziedzic został aresztowany, jako niby intelektualny sprawca kradzieży. Dziedzic wypiera się winy.

Kamienicznik kradnie. Handlarz drzewa w Podgórzu p. Majer Nusbaum zauważył, że od jakiegoś czasu giną mu deski. Sprawcy jednak nie mógł nigdy schwytać. Dopiero we wtorek po południu zauważył, że przed bramą domu, w którym mieszkał i do którego dotykał skład drzewa, chłopak od gospodarza Krzysztofa Szichy ładuje jego deski na wózek. — Poszedł więc natychmiast po agenta polic., który u p. Szichy przeprowadził rewizyę i okazało się, że kamienicznik prócz administrowania kamienicą i ślusarstwa zajmuje się również kradzieżą. Speszonego wielce tem odkryciem p. Szichę odstawiono do aresztów.

Złodziej klasztorny. W klasztorze Kanoników regularnych na Kaźmierzu, czynił posługi przez jakiś czas 40-letn. Włodzimierz Chrzanowski. Gdy go oddalono ze służby ubiegłej niedzieli, Chrzanowski zakradł się onegdaj do cel klasztornych i pokradł szereg garderoby, kilka zegarków etc. Pijanego aresztowała policya we środę wieczorem i odstawiła do aresztów.

Najbliższe postoje Wystawy ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej połączone z wieczornymi wykładami o przemyśle, ilustrowanymi obrazami świetlnymi odbędą się w Rzeszowie w dniach od 28 bm. wieczór do 31 bm. (wiec 29 bm.), w Suchej od 5 do 6 kwietnia (wiec 5-go kwietnia), w Bochni od 8 do 9 kwietnia (wiec 9-go kwietnia).

Biała. Skandaliczne dwa wypadki zajmują obecnie mieszkańców naszego miasta. Sekretarz miejski, Artur Knezek, człowiek od roku żonaty, zwabiał do kancelaryi dziewczęta, uczęszczające do szkoły, poniżej lat 14, gdzie je hańbił. Knezek został zasuspendowany i zanim jeszcze zrobiono doniesienie karne, odjechał w towarzystwie swego teścia do Wiednia, gdzie ma być dokonanem zbadanie jego stanu umysłowego.

Piekarz Śliwa, znany ze swego małego pieczywa, namówił subjekta, zatrudnionego u tutejszego handlarza mąki, Feinera, do sprzedania mu 14 worków mąki pszennej. Płacił po 16 koron za worek zamiast po 30—40 kor. Dochodzenia wykazały, że Śliwa już od poprzednika tegoż subjekta wielką ilość mąki poniżej ceny kupował.

Mor. Ostrawa. Onegdaj zginął tu straszną śmiercią na szybie Karoliny inżynier Schreyer. Szedł on do szybu, gdy nagle nadjechała lokomotywa. Inżynier chciał się usunąć, stanął jednak tak nieopatrznie, że maszyna porwała go i rzuciła między złom kamieni, gdzie ciało nieszczęśliwego zostało poprostu rozerwane. Niektóre części ciała znaleziono porozrzucane na dalszej przestrzeni.

Podrzucone dziecko płci męskiej w wieku kilku tygodni znaleziono we wtorek po południu w kościele P. Maryi.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Car samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., napisał A. Nowaczyński.

Niedziela godz. 3 popoł. „Zażarty automobilista“, krot. w 3 akt. Kraatza (ceny zniżone).

Niedziela godz. 7 wiecz. „Car samozwaniec“.

Tajemnicza eksplozya przy ulicy Stachowskiego.

Dzisiaj rano około godz. pół do ósmej rozległ się na ul. Stachowskiego straszliwy huk, tak, że wszyscy przy tej ulicy zamieszkali obywatele byli przekonani, iż na ulicy tej wybuchła bomba. Wieść o tym wypadku rozniosła się szybko po mieście i przez parę godzin mówiono, że Krakowie eksplodowała na ul. Stachowskiego bomba. Mówiono nawet o ofiarach wybuchu, o ciężkiem pokaleczeniu jakiejś kobiety i t. d. Tymczasem okazało się, że wybuch istotnie był, ale o bombie nie ma nawet mowy. Sprawa według zebranych przez nas informacyj przedstawia się następująco:

Piekielny piec.

W domu pod l. 22 przy ul. Stachowskiego, mieści się w oficynach na parterze kancelarya majstra murarskiego p. Tomasza Bujasa. Dzisiaj rano weszła do kancelaryi stróżka, która zazwyczaj rano sprząta w pokoju, aby zapalić w piecu. Stróżka ta, Regina Dróżdż, żona Kaźmierza Drożdża, posprzątała w kancelaryi, zabrała z podłogi porzucone papiery, wymiotła z pieca popiół i włożyła drzewo, oraz papiery na podpałkę. Zapaliła zapałkę, rozpaliła ogień, w tejże chwili jednak, jak opowiada Drożdżowa — z pieca wybuchnęło tak, że ją aż odrzuciło, a równocześnie rozległ się taki huk, że całe okno, mające blisko półtora m.² powierzchni wyleciało, a kawałki szyb wbiły się w rynnę dachu szopy, odległej od okna o 4 metry. Wyleciały również szyby ze szklanych drzwi w pokoju, a cały pokój napełnił się sadzą, tak, że ściana koło pieca cała się zrobiła czarną, a papiery, leżące na szafie przy piecu, zaczęły się palić. Skutkiem wybuchu stróżka ma całą twarz i ręce poparzone.

Bomba czy proch.

Eksplozyi towarzyszył olbrzymi huk, tak, że cała ulica została zaalarmowaną. Wtedy to właśnie zaczęto mówić o zamachu dynamitowym i o bombach. Ponieważ jednak wiedziano, że kobieta odniosła poparzenia, zawezwano pogotowie ratunkowe, które natychmiast przybyło, opatrzyło Drożdżową na miejscu i przewiozło ję do szpitala św. Łazarza.

Zeznania Drożdżowej.

Po zbadaniu obrażeń Drożdżowej przekonano się, że odniosła ona tylko poparzenia drugiego stopnia na twarzy i na obu rękach, tak, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo i za 5 dni będzie mogła zdrowa opuścić szpital. Zarządzono więc przesłuchanie jej.

Drożdżowa opowiada, że jak tylko włożyła do pieca papiery i podpaliła je, natychmiast nastąpiła eksplozya. Zdaniem jej spowodowało wybuch to, że między papierami, służącemi jej za podpałkę, znajdował się także papier, „który, jak się go włoży do wody, nie zmoknie“.

Papier ten, jak się okazało, był zwyczajną kalką, która oczywiście wybuchnąć i to z taką siłą nie mogła. Przedsięwzięto więc badanie na miejscu wypadku, gdzie wkrótce zjawił się radca pol. Swolkien w asystencyi pełniącego służbę komisarza.

Tajemniczy „antinonim“.

Przy piecu, w którym nastąpiła eksplozya, znaleziono pudełko, w którem się znajdowała masa do zapuszczania drzewa. Okoliczność ta naprowadziła na ślad przypuszczalnej przyczyny wybuchu.

W kancelaryi p. Bujasa znajdowało się od r. 1906 w kącie koło drzwi pudełko z ową masą, zwaną „antinonim“. Masa ta podobno jest łatwo zapalna, a w większej ilości może nawet wybuchnąć. Prawdopodobnie więc pudełko to albo sama Drożdżowa, albo ktoś inny, postawił przy piecu, a gdy Drożdżowa dzisiaj rano paliła, może rzuciła zapałkę właśnie do owego pudełka, co spowodowało eksplozyę. Jest to, naturalnie, tylko przypuszczenie. Pasty i maści są wogóle palne, ale zazwyczaj nie wybuchowe. Jest w nich zawsze tłuszcz i węglowodór, więc łatwo się zapalają, wybuchu jednak nie spowodują i to tak silnego wybuchu.

Co wybuchło?

Ostatecznie więc nie zdołano jeszcze stwierdzić, co właściwie było przyczyną wybuchu. Zachodzi jeszcze jedno przypuszczenie, prawdopodobnie uzasadnione, że w pokoju znajdował się proch, może zawinięty w papier i że Drożdżowa przez nieuwagę rzuciła go w piec. Gdy zapaliła, proch naturalnie musiał wybuchnąć. Byłoby to zgodne z twierdzeniem Drożdżowej, że na nią „buchło z pieca“.

Śledztwo w sprawie tego tajemniczego wybuchu prowadzi policya. O godzinie 4 zjechać ma na miejsce wypadku komisya sądowa.

Tragiczna zabawka kaprali.

Zabicie kaprala z żartu.

Straszny wypadek zaszedł w poniedziałek w Mogile.

W nocy, około godz. 10, zmieniły się w werku mogilskim warty wojskowe. Między innemi zeszło z posterunku 7 żołnierzy z kapralem z 13 pp. i 7 żołnierzy z kapralem z 56 pp.

Kiedy te dwa małe oddziałki spotkały się na drodze, kapralom zachciało się zabawki. Urządzili więc sobie małe manewry, które się niespodziewanie tragicznie skończyły.

Kaprale zakomenderowali: „Ognia“. Żołnierze 56 pp. nie mieli w karabinach patronów, strzelili więc, nie wyrządzając nikomu szkody. Natomiast ze strony 13 pułku jeden żołnierz miał w karabinie ostry patron, o którym przy zmianie posterunku zapomniał. Rozległ się strzał i w tej chwili kapral 56 pułku padł na ziemię, ugodzony śmiertelnie kulą w samo czoło.

Wczoraj odbył się pogrzeb owego kaprala, który stał się ofiarą niemądrej zabawy. W pogrzebie wzięła udział liczna publiczność.

Telegramy „Nowin“.

O nowy podatek od wódki.

Ankieta wódczana w Wiedniu.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem rozpoczęły się pod przewodnictwem ministra skarbu Korytowskiego obrady ankiety dla nowego rozdziału kontyngentu spirytusowego między gorzelnie rolnicze i przemysłowe. Z Galicyi biorą udział w ankiecie pp. Baczewski, K. Czecz, L. Frenkel, J. Frommel, K. Lisowacki, St. hr. Mycielski, L. Podlewski, Zygm. Wohlman.

Minister Korytowski zagaił ankietę: Nie jest tajemnicą, że rząd zmuszony jest przedsięwziąć **znaczne podwyższenie podatku wódczanego**. Wysokość budżetu państwowego, który przekroczył już cyfrę dwóch miliardów, z każdym rokiem znacznie się wzmaga.

W ostatnich czasach podniesiono nowe wymagania, które nie mogą być odroczone. Podniesiono między innemi sprawę sanacyi finansów krajowych, podwyższenie płac oficerskich i żołdu żołnierzy, odszkodowanie rodzin rezerwistów podczas ćwiczeń wojskowych, konieczność rozszerzenia kolei państwowych i ubezpieczenie na starość.

Te wydatki wymagają przy największej rezerwie otwarcia **nowych źródeł dochodu**. Najdokładniejsze zbadanie kwestyi podatków, doprowadziło do decyzyi, że w pierwszej linii podatek od wódki musi być za to nowe źródło dochodów uważany.

(Minister mówi dalej).

ZE SWIATA

Epilog dramatu miłosnego. Przed ławą przysięgłych w Wiedniu toczyła się rozprawa karna przeciw Józefowi Moldaschlowi, obwinionemu o usiłowane morderstwo. Zbrodnię tę popełnił 21-letni chłopak z miłości. Zakochał się bowiem po uszy w 24-letniej służącej Annie Renner, ponieważ jednak zaasenterowano go na trzy lata do wojska, przeto z rozpaczy postanowił odebrać życie sobie i swej ukochanej. Dziewczyna zgodziła się na plan wspólnego przeniesienia się na tamten świat i tylko co do wyboru rodzaju śmierci zachodziła różnica między obojgiem: Moldaschl był za powieszeniem się, a Rennerówna za zastrzeleniem się. Stanęło na tem, czego chciała ona. — Moldaschl sprzedał zegarek, a kupił rewolwer i naboje i w dniu 6 września z. r. oboje zakochani wybrali się w swą „ostatnią“ podróż. Dla dodania sobie odwagi chodzili przez całą noc po restauracyach i kawiarniach i wypili cztery litry wina i mnóstwo herbat z rumem. Około piątej rano, gdy już wydali wszystkie pieniądze, poszli do parku Tivoli skończyć z życiem. Usiedli na ławce, on wyjął rewolwer, ona zamknęła oczy. Wystrzelił do niej w skroń raz i drugi i zapytał: „Czyś już umarła“? (Bist du schon tot?), a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, wpakował sobie dwie kule w głowę. Po pewnym czasie oboje przyszli do siebie, a nie mając odwagi strzelać jeszcze dalej, „aż do skutku“, zbroczeni krwią, trzymając się za ręce, udali się do strażnicy policyjnej w Rudolfsheimie po ratunek.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które oboje zranionych przewiozło do szpitala, gdzie wyjęto im kule z głowy i w ciągu kilku tygodni wyleczono ich zupełnie. Moldaschla wzięto następnie do wojska, a Rennerówna zasądzoną została w grudniu z. r. za kradzież na dziesięć miesięcy więzienia. — Onegdaj stanął przed sądem Moldaschl w mundurze szeregowca 84-go pułku piechoty i z największą skruchą przyznał się do zarzuconego mu czynu.

Przysięgli mieli litość nad młodym i sympatyczne wrażenie robiącym chłopcem, bo jakkolwiek potwierdzili pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, to jednak równocześnie potwierdzili także, że oskarżony pod wpływem afektu miłosnego i wpływu alkoholu, działał w stanie wykluczającym jego poczytalność. Wreszcie i rzeczoznawcy z rusznikarskiego fachu wydali opinię korzystną dla oskarżonego, a mianowicie, że rewolwer, z którego on strzelał, był tak lichy, iż prawdopodobnie nie możnaby z niego zabić człowieka, nawet gdyby się lufę przyłożyło do samej skroni. Wobec tego trybunał uwolnił zupełnie oskarżonego.

Henryk Sienkiewicz przebywa obecnie w Warszawie, oddany całkowicie pracy nad nową powieścią. Od tygodnia słaby na influencę, powraca obecnie do zdrowia. Wiele zajęcia przysporzyła mu ankieta w sprawie wywłaszczenia, która przyniosła dotąd 270 odpowiedzi z całego świata cywilizowanego. Ankieta spowodowała liczną korespondencyę; znakomity pisarz zniewolony był pisać artykuły w tej sprawie do „Standarda“ i „Oesterreichische Revue“ Wobec wznowienia sprawy polskiej w opinii europejskiej wzmogło się zainteresowanie literaturą polską. Sienkiewicz otrzymał obecnie od uniwersytetu w Oxfordzie zaproszenie do wygłoszenia szeregu wykładów o literaturze polskiej. Nie skorzysta jednak z tego zaproszenia z powodu nie zbyt tęgiego zdrowia i braku czasu.

Morderstwo dla 30 rubli. W Sękocinie pod Warszawą, w październiku 1906 r. padł ofiarą morderstwa 70-letni Jan Domański. Zwłoki jego ze śladami otrucia znaleziono w domu wówczas, gdy cała rodzina jego znajdowała się w polu na robocie. Z tego powodu na rodzinę nie padło podejrzenie, sądzono natomiast, że Domańskiego otruli bandyci, gdyż jednocześnie zauważono w chacie brak rb. 30, które zatrzymał sobie starzec na „szarą godzinę“, po podziale całego majątku pomiędzy rodzinę. Onegdaj dopiero wykryto sprawców.

Do Sękocina przybył z Symferopola żołnierz, Jan Kwiatkowski, który, pod wpływem dręczących go wyrzutów sumienia, uzyskał kilkudniowy urlop, aby módz zeznać, że wstrętnego mordu dokonał brat jego, Antoni, dla rubli 30, gdyż nie podobało mu się, że dziadek podzielił pomiędzy rodzinę swój grunt, a zatrzymał gotówkę, jaką sobie uzbierał. Kwiatkowski otruł go przez wsypanie trucizny do barszczu, który dano mu na obiad. Truciciela na podstawie powyższego zeznania aresztowano.

Gromadne okradzenie. Jak donoszą z Wrocławia, do pociągu nocnego, dążącego z tego miasta do Berlina, wsiadł we czwartek wieczorem młodzieniec i usadowił się w przedziale klasy IV-tej, zajętym wyłącznie przez wychodźców czeskich. — W drodze poczęstował jadących w tym przedziale cukierkami, po których spożyciu wszyscy twardo zasnęli. Wówczas powyjmował im z kieszeni pieniądze i zegarki i na następnej stacyi znikł bez śladu. Między innemi zabrał on pewnemu młodemu robotnikowi czeskiemu 1200 koron.

Nowa placówka hakaty. Rząd pruski ma zamiar zbudować nowy teatr niemiecki w Poznaniu motywując ten zamiar argumentami, że stary teatr nie wyklucza niebezpieczeństwa pożaru. Koszta budowy przedłożonego projektu obliczono na 1,754.000 marek. Ministerstwo zobowiązało się ponieść dwie trzecie kosztów pierwotnego projektu, który był wiele tańszym, w wysokości 800.800 marek. Obecny minister finansów odmówił podwyższenia uchwalonej już raz kwoty, przez co cały ciężar blisko miliona marek przypadłby na miasto. Ogół radnych miejskich sprzeciwia się temu ze względu na znaczny wydatek.

Z państwa bojaźni bożej. Z Brukseli donoszą: W procesie, wytoczonym bankowi gry w Ostendzie, wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. Pokazało się bowiem, że do tego banku gry uczęszczał jeden z synów cesarza niemieckiego.

Nowy rekord Farmana. Głośny aeronauta Henryk Farman rozpoczął w ostatnim czasie znowu szereg próbnych wzlotów, uwieńczonych znakomitymi rezultatami. Przed trzema dniami przebył on na polu ćwiczeń wojskowych w Issy drogę długości 2.500 mtr., w rzeczywistości zaś nawet dłuższą, bo wskutek mgły musiał kilkakrotnie zataczać większe krzywizny. Onegdaj pobił Farman swój własny rekord, przelatując w trzech zamkniętych kołach przestrzeń 4 i pół kilometra w ciągu 4 minut i 9 sekund.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojtyczka w Krakowie.